I nastanie koniec lata... — wykrot

Rano obudziłem się z nadzieją, że nasze problemy mamy już poza sobą i teraz wrócą poprzednie, trochę szalone ale i dość wesołe, beztroskie dni. Do końca wakacji pozostało niemal dwa tygodnie i chciałem jeszcze nacieszyć się obecnością Doroty, a wiszące nade mną, niczym miecz Damoklesa, pytanie, co będzie potem, starałem się odsuwać od siebie jak najdalej i wyrzucać je z głowy tak długo, jak tylko się da.
Jednak powoli, z upływem dnia, z coraz większym zdumieniem odkrywałem, że tamta beztroska nie wraca i nic już nie dzieje się tak samo. Chociaż patrząc na wszystko z boku, tak pobieżnie, można było tego nie zauważyć.

Tym niemniej, wszystkie pozostałe dni tamtego lata, które spędziliśmy we dwoje, tylko na pozór przypominały jego część poprzednią. Bo Dorota była inna i teraz zachowywała się inaczej. Jakby na feralnej dyskotece ktoś ją podmienił. I oddał inną osobę. Początkowo nie tak od razu zdałem sobie z tego sprawę. Najpierw sądziłem, że to chwilowe i przejdzie samo.
Ale nie przeszło.

Lidka przed południem pojechała do domu, a my zostaliśmy sami. Kiedy przed gankiem zapytałem Dorotę co będziemy robić, wzruszyła tylko ramionami.
- Nie wiem, nie mam ochoty na nic. Mam kaca moralnego i psychicznego.
- A po czym moralnego? – próbowałem żartować. – Nawet ze mną nie kochałaś się już prawie dwie doby.
- Wiem – oparła dłonie na mojej piersi, a potem przytuliła głowę. – Nie gniewaj się, ale jakoś... nie czuję się na siłach.
- To może pojedziemy na wycieczkę, gdzieś dalej, odetchniemy innym powietrzem? – próbowałem ją rozruszać. Ale pokręciła tylko głową przecząco.
- Nigdzie nie pojadę. Jak chcesz, to jedź sam. Ja trochę poleżę, a potem przygotuję obiad.

Pomijam już fakt, że wcale nie paliłem się do wyjazdu. Od powrotu z dyskoteki czułem gdzieś we wnętrzu jakąś awersję do siadania za kierownicą. Ale chciałem się przełamać i sądziłem, że Dorota mi pomoże… A tu taki zonk! W dodatku, jeśli wcześniej mogłem zignorować to, że rano nie biegaliśmy, bo nie chciała po prostu wstać i uznać tamto jej zachowanie tylko za chwilowy kaprys, to teraz zaniemówiłem. Tego jeszcze nie było! Przecież nawet na Lidki imieninach, gdy zostawiała mnie samego, najpierw dokładnie tłumaczyła mi, dlaczego uważa, że to konieczne.
- Chcesz zostać sama? – zapytałem ją otwarcie.
- Nie, nie chcę – jakby się zreflektowała i wtedy objęła mnie mocniej. – Wolałabym, żebyś tu został. Tylko że ja… czuję się jakaś taka rozbita…
- Boli cię coś?
- Nie, nic z tych rzeczy – zaprzeczyła szybko i zdecydowanie. – Na pewno nie jestem chora, tym nie musisz się martwić.
- A mogę ci jakoś pomóc?
- Nie wiem. Niczego nie wiem. Gdybym wiedziała, to próbowałabym pomóc sobie sama.
- To o czym myślisz? Dorotko, czy ja ciebie czymś uraziłem?
Zarzuciła mi ręce na szyję.
- Nawet tak nie myśl! Jest wręcz przeciwnie. To ja czuję się…
- Dorotko… – tuliłem ją do siebie. – Nie opowiadaj głupstw! Jesteś moim słoneczkiem i zawsze nim będziesz!
W jakimś paroksyzmie uścisnęła mnie bardzo mocno, a potem zobaczyłem, że jej oczy się zaszkliły.

Nagle wyrwała się z moich objęć i wbiegła do domu. Przez zaskoczenie straciłem kilka sekund, ale natychmiast pobiegłem za nią.
Zastałem ją w sypialni. Leżała z głowę wciśniętą w poduszkę, a szlochy wstrząsały całym jej ciałem. Mimo wyraźnego oporu, odwróciłem ją twarzą ku sobie i mocno objąłem, podnosząc z pościeli, a wtedy oplotła mi szyję rękami i teraz jej łzy moczyły mi twarz. Jednak nie wyrywała się już i nie opierała. Przyciskałem ją do siebie i nie pytałem o nic, czekając aż się trochę uspokoi.
- Daj mi chusteczki – poprosiła nagle. Natychmiast spełniłem jej życzenie. Jeszcze spazmy wstrząsały jej ciałem, jeszcze łapała oddech, ale widziałem, że próbuje się opanować. Po chwili usiadła na łóżku. Oddychała już spokojnie.
- Tomek, proszę cię, zostaw mnie samą. To nie potrwa długo. Przyjdę później do ciebie.
Straszne podejrzenie przemknęło mi przez głowę i chyba odmalowało się na mojej twarzy, bo wtedy oparła głowę o moje ramię.
- No nie… – próbowała się roześmiać. – Tomek, ja absolutnie nie mam zamiaru popełniać samobójstwa. Zapewniam cię! Na odwrót, ja chcę i muszę żyć. Nie obawiaj się. Przyjdę do ciebie. Naprawdę!
Pocałowała mnie i patrząc mi w oczy, powtórzyła smutnym głosem. – Nie gniewaj się na mnie. Na pewno ugotuję nam dzisiaj obiad. Tylko potrzebuję chwili spokoju. Daj mi chociaż kilkanaście minut!
Pocałowałem ją i wyszedłem. Co miałem robić? Co zrobić mogłem? Przecież musiałem jej zaufać, uwierzyć w jej zapewnienia. Bo gdyby planowała je złamać, to i tak by to zrobiła. Wcześniej albo później. Jednak najgorsze było to, że kompletnie nie rozumiałem jej zachowania. A właściwie to jego powodów. Skąd to wszystko? Przecież mówi, że nie ma do mnie żalu o dyskotekę, ani o nic innego, wręcz przeciwnie. Zresztą, wczoraj też tak twierdziła. A przecież poza tym, nic innego się nie wydarzyło. Nie próbowałem jej zdradzić, nie zostawiłem samej, nie skląłem… więc co się stało? Czy ja czegoś nie zauważyłem? A może Szwedzi jednak coś jej zrobili? Zatruli, albo co? Przecież od powrotu z dyskoteki zachowuje się zupełnie inaczej…
A skoro nie rozumiałem powodów, to nie wiedziałem też, co mam robić teraz. Byłem zupełnie zdezorientowany i rozkojarzony. Nie wiedziałem gdzie idę, na co patrzę, co widzę i skąd to wszystko…

Wróciła, kiedy siedziałem w kuchni przy stole i bezmyślnie patrzyłem przez okno. W całkiem odmienionej wizualizacji. Z dyskretnym, eleganckim makijażem na twarzy, ubrana starannie, pewnym krokiem podeszła do mnie i przykucnęła obok krzesła, opierając głowę na mojej piersi, A potem wyciągnęła ręce i schwyciła moją głowę, a nasze usta się połączyły. Pachniała tym swoim cudownym zapachem.
- Przepraszam cię – mówiła, całując mnie. – Uwierz mi, że nie masz nic wspólnego z moimi humorami. I nie ma tu żadnej twojej winy.
- Słoneczko, nie masz za co przepraszać. Ja się o nic nie gniewam. A wyglądasz cudownie!
- Chodź do sypialni… – wyszeptała mi do ucha.
- Dorotko, skarbie…
Podniosłem się z krzesła i schwyciłem ją w ramiona. Poddała się moim uściskom, ale zaraz mruknęła niecierpliwie, dając mi do zrozumienia, że tracimy czas…
Jej prowokujące zachowanie, połączone z zapachem sprawiło, że już w korytarzu mogłaby mnie schwycić za sterczącą męskość. Dwudniowa przerwa sprawiła w dodatku, że oczy niemal zachodziły mi mgłą… Już dawno nie pragnąłem jej aż tak mocno.
A w sypialni jej ubranie niemal porwałem…

Potem, już w kuchni, Dorota zajęła się przygotowaniem obiadu, tak jak wcześniej obiecywała. Wszystko było właściwie normalnie. Rozmawialiśmy swobodnie, pozwoliła mi obrać ziemniaki, żartowaliśmy cały czas…

Jednak przez moją głowę co i raz przelatywały myśli o naszych wcześniejszych, bliskich chwilach w sypialni. Coś mi się tam nie zgadzało…
Na bieżąco nie byłem wówczas w stanie niczego analizować. Zbyt mocno pragnąłem jej wdzięków. Domyślała się tego i zrobiła chyba wszystko, żebym na nic nie mógł się poskarżyć. Żeby mnie zadowolić. Więc byłem zadowolony!
Ale teraz… coś wtedy było nie tak, ale nie wiedziałem co. To nie było nic konkretnego. Nie zauważyłem żadnej jej niechęci, żadnego wahania, żadnego oporu. A jednak…

Miałem przecież niemało lat i sypiałem już w życiu z wieloma kobietami. W różnych miejscach i sytuacjach. Ale nazwijmy to wszystko umownie sypialnią.
Sypialnia, to jest takie miejsce, gdzie od dawna nie dawałem się oszukać. Wyczuwam tam wszystko, zupełnie nie wiedząc nawet na czym to polega. Podejrzewam, że to jest efekt cierpliwych nauk Anny, kiedy uczyła mnie odczytywania pragnień i oczekiwań kobiecego ciała. A przecież była bardzo cierpliwą nauczycielką… I teraz każda próba udawania bliskości, udawania orgazmu, różne teatralne gesty, raczej nie miały u mnie szans. Zawsze wiedziałem, kiedy jest to tylko udawanie.
Z Dorotą dotychczas wszystko układało się niemal idealnie. Od samego początku, od chwili kiedy pierwszy raz znaleźliśmy się w sypialni we dwoje, byliśmy wobec siebie naturalni i szczerzy. I co najważniejsze, wiedzieliśmy o tym, niczego nie uzgadniając! To właśnie było to, jej cudowne, spontaniczne zachowanie, które mężczyzn potrafi rozpalić do białości! Za które warto dać się posiekać! Nie ukrywała przede mną swoich reakcji, czułem wtedy jej nastrój, jej podniecenie, jej emocje i tak samo ja, nie dusiłem w sobie ani nie ukrywałem przed nią niczego. Jakoś tak od razu wszystko się ułożyło. A to, co wymyślaliśmy w łóżku, albo było akceptowane bez zastrzeżeń, albo z mety przecinane. I później nie pozostawało żadnych niedomówień. Nigdy potem nie czułem jakiegoś niesmaku.
Jednak teraz czegoś mi zabrakło… I nie wiedziałem czego…
Nie od razu zrozumiałem o co chodzi. Bo późniejsze godziny i dni przyniosły mi cały szereg niespodzianek, tak, że w pewnym momencie zacząłem tracić już głowę. Wszystko było takie podobne… ale jednak zupełnie inne.

Po obiedzie Dorota dała się namówić na wypad nad jezioro, ale wcale nie miała ochoty na kąpiel. Rozłożyła sobie koc pod klonem i usiadła na nim, lekko opierając się plecami o pień drzewa. A mnie, ani nie przepędzała, ani nie zachęcała, abym dotrzymywał jej towarzystwa. Kiedy leżałem obok niej, swoim ulubionym gestem czesała palcami moje włosy. Tyle, że jej uśmiech był chwilami jakiś taki nienaturalny...
A do jeziora chodziłem sam. Nie chciała nawet pływać.

Następne dni nie przyniosły zmiany. Wprawdzie próbowała udowadniać mi, że wszystko jest jak dawniej; znowu rano biegaliśmy, wróciło też jej zainteresowanie pływaniem, ale nadal czułem, że to nie jest to. Dorota nie chciała robić zdjęć, nie zaglądała do laptopa, nie chciała tańczyć, nie chciała sauny… natomiast kosiła ze mną trawę, sprzątaliśmy też w budynku gospodarczym, a mimo to widziałem, że w sumie to jednak była jakoś taka apatyczna. Często też uciekała wzrokiem w nieokreśloną przestrzeń, a pytana co jej dolega, uśmiechała się tylko i zapewniała mnie, że nic jej nie jest i czuje się całkowicie zdrowa. I niczego nadzwyczajnego nie potrzebuje.
Może tak i było. Może była zdrowa. Ale dlaczego odmawiała pójścia ze mną do sklepu? Od czasu dyskoteki, z wyjątkiem biegania, nie wyszła poza teren działki. Nie dała namówić się na motocyklową wycieczkę, odmówiła wyjścia na zakupy, wszystko poza bramą musiałem robić sam. Zajmowała się tylko codziennymi sprawami. Normalnie gotowała, prała, sprzątała na bieżąco, a pozostałe godziny spędzała najczęściej nad jeziorem. Czasem trochę popływała, ale leniwie, bez ikry, a potem długo przesiadywała

na brzegu.
Nie mogę powiedzieć, że myślami była całkowicie nieobecna. Rozmawiała ze mną, na nic się nie skarżyła, czasem też żartowała… ale to wszystko było inne niż wcześniej!
Przecież jeszcze nie tak dawno nie chciała pozostać beze mnie ani minuty. A teraz przeciwnie. Nie mówiła tego wyraźnie, ale czasami delikatnie sugerowała, że wolałaby zostać sama. Żebym pozostawił ją w spokoju. Tak przynajmniej ja rozumiałem jej zachowanie. Co miałem o tym myśleć? Kiedy pytałem ją o to otwarcie, wszystkiemu zaprzeczała. Twierdziła, że to tylko moja bujna wyobraźnia płata mi figle.

W łóżku natomiast, w następnych dniach, nie zauważyłem niczego. Jeśli pominąć fakt, że przestała mnie prowokować w dzień i kochaliśmy się już tylko w sypialni i to w zasadzie wyłącznie z mojej inicjatywy, to jej zaangażowanie było wtedy pełne. Nie czułem w niej żadnego fałszu ani udawania. I te chwile pozwalały mi zachować optymizm i wierzyć w jej zapewnienia, że wszystko jest w porządku.
Chociaż i tutaj, już po akcie, była bardziej milcząca. Nie chciała wtedy rozmawiać, tylko tuliła się do mnie, leżąc w swojej ulubionej pozycji dziewczynki, z moją ręką obejmującą jej talię. Ale na późniejsze pieszczoty już nie pozwalała. Mruczała tylko z niechęcią i zabierała moją dłoń ze swojego biustu, kiedy próbowałem nim się bawić. Jakbym sprawiał jej ból, albo moje dłonie były dla niej jakieś obce, czy też niemiłe.
Czułem, że pomiędzy nami szybko wyrasta mur niedomówień. I nie potrafię go ani rozbić, ani przeskoczyć. A on rośnie! Każdego dnia przybywa mu wysokości.

Najdziwniejsze było to, że nie miałem zielonego pojęcia, co jest jego fundamentem. Bo gdyby zabrać fundament, to ten mur sam by się zawalił. Ale jak go odnaleźć? Co nim jest? Czyżby jednak dyskoteka? Ale dlaczego? Dorota powtarza, że nie ma do mnie najmniejszego żalu o cały ciąg wydarzeń. Sypia ze mną bez odrazy i wyjąwszy ten jeden, jedyny raz, tuż po całych wydarzeniach, kiedy wyczułem w łóżku jakiś daleki cień jej dyskomfortu, później to się już nie powtórzyło. Kochała się ze mną szczerze i naprawdę. Nie udawała. Więc o co chodzi? Co ją boli? Dlaczego w ciągu dnia coraz wyraźniej separuje się ode mnie? Nie fizycznie, bo niemal zawsze była ze mną, albo tuż obok... Jednak dostępu do jej myśli, to już nie miałem.
Skrywała je przede mną i nie zamierzała dzielić się nimi tak jak dawniej. Cóż za paradoks! Dwa miesiące temu nie znaliśmy się zupełnie, ale wystarczyła niecała doba, żebyśmy znaleźli się w łóżku, ofiarowując sobie w ten sposób najwyższe wzajemne zaufanie. I rozmawialiśmy o wszystkim. A teraz wiedzieliśmy o sobie bardzo dużo, obydwoje deklarowaliśmy wobec siebie, że czujemy się ze sobą bardzo dobrze, że nie ma żadnego powodu do nieporozumień, żadnych ukrytych pretensji albo żalu, a jednak....
Te deklaracje niczego nie zmieniały w realnej rzeczywistości. Były puste. Dorota była niby ze mną, ale jednocześnie coraz bardziej obok…

Tak, ja już to znałem. Znałem to zachowanie i te reakcje. Tak wyglądało moje życie z Martą, kiedy wróciłem do Polski. Ale wtedy, na początku, nie miałem do niej o to pretensji, bo wiedziałem, że to ja jestem winny. To ja byłem powodem i przyczyną jej zachowania. Tyle, że ono potem już jej nie przeszło. Przeciwnie. Z czasem umocniło się i nabrało betonowego zabarwienia…
W ciągu dnia rozmawialiśmy normalnie, sprawialiśmy wrażenie zwyczajnego małżeństwa, chociaż nie przepadaliśmy za sobą. Ale fason trzymaliśmy. Przed rodziną, znajomymi i całym otoczeniem. Ale kiedy wracaliśmy do domu i zostawaliśmy sami, Marta najczęściej zamykała przede mną drzwi swojej sypialni. Chociaż bywało, że nie protestowała, kiedy jednak te drzwi otwarłem i do niej przyszedłem.
To były rzadkie dni. Poza tym w łóżku oddawała niewiele pieszczot. Wiedziałem, że jej uczucie do mnie przeminęło i traktuje mnie teraz całkowicie instrumentalnie. Mimo to od czasu do czasu przekraczałem tamte progi, bo co miałem zrobić? Pieprzone życie, mieszkasz z żoną, ale przespać się nie ma z kim …

Na jakiś podryw może miałbym czas, ale nie miałem ochoty. Wolałem się nie błaźnić. Bo co mógłbym zaoferować jakiejś kobiecie? Swoje bezrobocie? To już miałem z Martą…
Może nawet, gdybym miał jej czym zaimponować, Marta spojrzałaby na mnie inaczej. Ale jak miałem to zrobić? Wszelkie sukcesy życiowe były raczej poza mną. Te lata, które dają możliwość wspinania się po drabinie, odchodziły w niepamięć. Takie czasy u nas w kraju nastały. Tacy starzy jak ja, przestali już być potrzebni. Przestali się liczyć. Pieprzeni Szwedzi, którzy wykończyli firmę Mariusza i chyba ostatecznie pogrążyli też moją karierę. Teraz tak samo nie dawali o sobie zapomnieć. Co za cholerny naród! Dlaczego tak się na mnie uwziął? To przez nich Dorota zmieniła swoje podejście do mnie…

Koniec naszego lata nastąpił znacznie szybciej niż się tego spodziewałem i zastał mnie wtedy, kiedy byłem na to zupełnie nieprzygotowany.
To były jeszcze te dni, kiedy próbowałem rozgryzać ten mur, kiedy szukałem fundamentu na którym się opierał i kiedy wierzyłem, że mogę dać radę. Ale nie podołałem i wszystko się zawaliło. Mur wprawdzie zniknął, ale okazało się, że za nim, oprócz pustki, niczego już nie było. Nie pozostało mi nic, wyjąwszy trochę wspomnień.

Było późne popołudnie. Pływałem wtedy w jeziorze, a kiedy wróciłem pod klon do Doroty, powiedziała mi, że właśnie rozmawiała z Lidką. Że jest w tej chwili sama w domu, państwo Segdowie są w ośrodku, więc mam dobrą okazję do zwrócenia jej motocykla. Bo nie jest nam więcej potrzebny, skoro wycieczek już nie planujemy.
Było mi trochę przykro, ale jakoś dałem się otumanić jej słowom. Do końca wakacji był jeszcze tydzień i sam zdawałem sobie sprawę, że nadchodzą dni, kiedy będziemy musieli porozmawiać tak od serca… Ciągle jednak odwlekałem ten moment. Łudziłem się, że to wszystko jakoś samo znajdzie rozwiązanie… oczywiście, korzystne dla mnie. Życie z nią było przecież takie cudowne!

Ale teraz należało poddać się jej sugestiom. Zrobiłem to z żalem, bo polubiłem Lidki maszynę. Zresztą, od zawsze lubiłem jazdę motocyklem. W dodatku nasze wspólne wycieczki pozwoliły mi go poznać i poczuć niemal tak, jak żywy organizm, będący przedłużeniem moich rąk i nóg. Darzyłem go niemałym sentymentem.
I chyba te myśli nie pozwoliły mi zastanowić się poważnie nad słowami Doroty. Nie zauważyłem, że dzwon trwogi zabrzmiał po raz pierwszy. Nie wiedziałem o tym i nawet się tego nie domyślałem…
Nie zwróciłem również uwagi na to, że niemal świadomie wpychała mnie w objęcia Lidki. Dopiero później, kiedy analizowałem te godziny i ten dzień, przyszło mi to do głowy. Lidka sama… rodziców nie ma… O czym wtedy myślała?
Nigdy się tego nie dowiedziałem.
A wtedy posłusznie pojechałem do Lidki. Oddałem jej maszynę, dokumenty i usiedliśmy na chwilę w pokoju. Kiedy zacząłem opowiadać co się u nas dzieje – nie uwierzyła. Odpaliła toyotę i po paru minutach byliśmy w Pokrzywnie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wykrot, dodano 10.05.2012 18:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.